

WOLNOŚĆ W PRAWDZIE*

Dla Akademii naszych dni mniej ważną rzeczą jest to, jakie dzisiaj nosi imię Sokrates. Ważną natomiast, by umiała go w porę odkryć pod każdym imieniem, gdzie tylko jest niewolony – lub umiera – za to jedynie, że wybrał wolność w prawdzie, czyli za to, że wybrał człowieczeństwo po prostu, że je w sobie – dla nas wszystkich – ocala. Biada akademii, gdyby przestała być ciągiem dalszym świadectwa, z którego się poczęła, gdyby słowa „libertas in veritate” stały się w niej jedynie ozdobnikiem bez pokrycia! Byłaby niczym sól zwietrzała...

Jam się na to narodził, i na to przyszedłem na świat,
abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest
z prawdy, słucha głosu mego.

J 18, 37 (tłum. Jakub Wujek)

...by nie zniweczył Chrystusowego krzyża
1 Kor 1, 17

Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności,
jest kluczem w naszym ręku od własnej celi więziennej.
Stefan Kardynał Wyszyński

Nie wiem, czy młody Platon szukałby ciszy i cienia lasku boga Akademosa dla zgłębiania w skupieniu tajemnicy człowieka, gdyby nie dramat jego Mistrza i nie pytania, do stawiania których prowokuje i nas dziś nieustannie jego ostateczna decyzja. Dlaczego Sokrates zdecydował się pozostać w więzieniu w chwili, gdy – dzięki zabiegom wpływowych uczniów – brama w stronę wolności stanęła przed nim otworem? Dlaczego nie wybrał wolności poza więzieniem? Dlaczego stawiał wyżej niewolę więźnia? Dlaczego wołał... niewolę skazańca? Dlaczego stawiał ponad oferowaną mu wolność – śmierć?

Czy nie dlatego, by ocalić wolność nieporównanie od tamtej cenniejszą? Na czym tedy polegała ta preferowana przez Sokratesa wolność? Czym się ona różni – i co ją oddziela – od tej proponowanej mu za cenę ucieczki z celi

* Wykład zaprezentowany w ramach Tygodnia Filozoficznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 25 lutego 1987 roku. W pierwotnej wersji tekst wykładu został przedstawiony w formie odczytu w ramach Meetingu Przyjaźni między Narodami w Rimini (Włochy) 30 sierpnia 1986 roku, w szóstą rocznicę Umów Gdańskich (zob. *Il libro del Meeting '86. C'è notizia senza esperienza?*, Comunione e Liberazione, Rimini 1986, s. 175-183). Tekst opracowano na podstawie: T. S t y c z e Ń SDS, *Wolność w prawdzie*, w: tenże, *Wprowadzenie do etyki*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1995, s. 87-100.

więziennej? Jakiego dylematu i dramatu symbolem staje się próg więzienia, skoro okazuje się on dla Sokratesa moralnie nieprzekraczalny?

Dziwny i osobliwy to próg. Zmusza do tego, by się przy nim zatrzymać. Zmusił do tego Platona. Proponuję, byśmy się i my przy nim zatrzymali.

Dla Sokratesa – przekonanego zresztą o formalnej prawomocności wyroku – jest to próg oznaczający przepaść. Jak przepaść oddziela dwa brzegi, tak i ten próg oddziela dwie wolności: *w o l n o ś ć w p r a w d z i e* od *w o l n o ś c i w n i e p r a w d z i e*. Lecz te dwie wolności to zarazem dwa przeciwieństwa. Wolność w prawdzie różni się od wolności w nieprawdzie tak radykalnie, iż ta druga – w oczach Sokratesa – traci wręcz tytuł do nazywania jej wolnością. Akt wyboru nieprawdy, akt samo-zakłamania, to – w jego osądzie – akt samoniewolenia, to decyzja na samobójstwo: na zabicie samego siebie oraz zabicie swej wolności – i to rozpędem i mocą jej własnej dynamiki. Dlatego Sokrates nie zdecydował się na przekroczenie progu swej celi. Platon, który – pod postacią Kritona – usiłował go do tego nakłonić, wracać musi do domu sam. Lecz wraca inny. Wraca bogatszy o bulwersujące odkrycie: Sokrates nie wybrał – proponowanej mu – wolności, ponieważ wybrał... wolność. Nie, tu nie trzeba nawet dodawać, że chodzi o wolność w prawdzie. Wszelka inna bowiem wolność nie jest – dla Sokratesa – wolnością na miarę człowieka.

Oto dlaczego narodzin Akademii Platona trzeba nam szukać w celi, w której rodziła się wielka decyzja człowieka, a wraz z nią rodził się „nowy człowiek” w człowieku.

Akademia zrodziła się z tamtych narodzin i po to, by o nich świadczyć. Rodzi się ze zobowiązania wobec bohatera człowieczeństwa. Rodzi się także z poczucia odpowiedzialności za tych, którzy doświadczenie swojej celi mają wciąż jeszcze przed sobą i których los ciągle jeszcze zależy od nich samych, od ich ostatecznej decyzji, decyzji, poprzez którą rozstrzygną sami, czy zrodzą się ku swej pełni, wybierając wolność w prawdzie, czy też dokonają aktu autodestrukcji, wybierając wolność w nieprawdzie.

Od tamtego czasu przeznaczeniem wszelkiej akademii jest stać na straży tej najbardziej ludzkiej ze wszystkich ludzkich spraw: stać na s t r a ż y *w o l n o ś c i w p r a w d z i e*. *Libertas in veritate* – to jej zadanie. Dla wypełnienia tego zadania akademie musi więc wpatrywać się ciągle w sprawę człowieka poprzez sokratejską decyzję. Decyzja ta pozostanie po wsze czasy źródłem najbardziej istotnych informacji o człowieku i zarazem najbardziej rzetelną podstawą ich prawomocności. To *locus anthropologicus par excellence*. Znaczy to, że Akademia ciągle musi niejako pozostawać w łączności z celą Sokratesa, by mogła pozostać sobą. Musi nieprzerwanie udzielać głosu tym, którzy najczęściej są głosu pozbawieni i przemawiać mogą już tylko bezsłowną decyzją stanowczego trwania tam, gdzie są. Dla Akademii naszych dni mniej ważną rzeczą jest to, jakie dzisiaj nosi imię Sokrates. Ważną natomiast, by umiała go w porę

odkryć pod każdym imieniem, gdzie tylko jest niewolony – lub umiera – za to jedynie, że wybrał wolność w prawdzie, czyli za to, że wybrał człowieczeństwo po prostu, że je w sobie – dla nas wszystkich – ocala. Biada akademii, gdyby przestała być ciągiem dalszym świadectwa, z którego się poczęła, gdyby słowa „*libertas in veritate*” stały się w niej jedynie ozdobnikiem bez pokrycia! Byłaby niczym sól zwietrzała...

Od czasu skazania mędrca Agory na śmierć upłynęło ponad dwa tysiące lat, lecz dramat Sokratesa nie należy wcale do przeszłości. Przeciwnie, narasta wciąż za naszych dni. Co więcej, powstały – z powołaniem się na... filozofię człowieka, czyli prawdę o człowieku – nowe ideologie, owe pół-prawdy czy mity o człowieku, które umieją uśmiercać Sokratesa w sposób bardziej wyrażony. Niszczą go w oczach opinii publicznej. Usiłują one oddramatyzować dramat Sokratesa w taki sposób, że w jego wyniku już nie więzienie, lecz klinika psychiatryczna staje się najwłaściwszym miejscem izolowania go od społeczeństwa. Sokrates – wedle tychże mitów o człowieku – to człowiek chory na obiektywną prawdę, a więc na prawdę, której... nie ma. Czyż wolność człowieka nie na tym właśnie polega, iż to on sam ustanawia prawdę o sobie? W imię wolności człowieka należy zatem uwolnić naprzód owych biednych, samowolnych bohaterów sumienia od ich własnych urojeń, od iluzorycznych wymagań domniemanej absolutnej prawdy o człowieku, od dyktatury jej rzekomej transcendencji wobec aktów samorozumienia, z powodu której oni sami najbardziej – choć całkiem niepotrzebnie – cierpią. Trzeba ich jednak izolować także od społeczeństwa, by mu oszczędzić ciężarów nakładanych przez pozbawionych samokontroli marzycieli, którzy głosząc wyimaginowane prawdy o człowieku jako rzekomo obiektywnie mu dane i zadane – burzą ludziom spokój bądź utrudniają jego przywrócenie. Udaremniają efekty – jakże żmudnego – procesu normalizacji. Stąd Sokratesów nie należy dziś ani więzić, ani wyłączać im procesów. Trzeba ich leczyć. Oto współczesny sposób na Sokratesa!

Zatem, w imię przetrwania autentycznej kultury, co więcej, w imię ocalenia człowieka, potrzeba przede wszystkim uratować dla naszej kultury i dla współczesnego człowieka sens decyzji Sokratesa i cały zawarty w niej ludzki dramat. Trzeba odślaniać wyzwalającą człowieka moc obiektywnej prawdy i cały ciężar jej absolutnych wymagań, ciężar wolności w prawdzie. Czy nie należy więc zacząć od apelu do wszystkich akademii świata o solidarność z Sokratesem wszystkich czasów, także z Sokratesem naszych dni? Wydaje się, iż solidarność ta jest dziś bardziej potrzebna samym akademikom niż naszym Sokratesom.

Oto dlaczego uznałem za celowe wskazać na istotną więź wszelkich akademii z miejscem narodzin sokratejskich decyzji. Podejmując temat wolności w prawdzie, jesteśmy u siebie w domu, w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Jakże znacząca jest tu okoliczność, że Katolicki Uniwersytet Lubelski rodzi się w dniu odrodzenia Polski z wiekowej niewoli, „z trudu i znoju” doświad-

czenia narodu w więzieniu zaborców. I że odradza się w pełnym symbolicznej wymowy roku 1944! W roku, w którym dymią jeszcze krematoria Majdanka. Tragiczna historia daruje KUL-owi dziejowo na zawsze już nierozłączalne – i zobowiązujące do świadectwa – sąsiedztwo. Rok 1944 to również rok „kamieni na szaniec”, rok umierającej na oczach świata – pozostawionej własnemu losowi – Warszawy. Jest to także rok bitwy o Monte Cassino.

Poprzestaśmy na tych trzech wybranych z wielu przystankach polskiej drogi do wolności: drogi dojrzewania wolności i dojrzewania do wolności. Jest o czym dumać na lubelskim bruku. Nie są to wydarzenia, o których wolno by było jedynie opowiadać. Są to wydarzenia, którymi wolno tylko przepowiadać... Oto dlaczego uważam, iż w akademii, jaką jest Katolicki Uniwersytet Lubelski, nie wolno prowadzić medytacji na temat wolności w prawdzie w odezwaniu od trudnych przygód Kowalskiego z wolnością. Akademia nie może zdradzić polskiego Sokratesa, Sokratesa roku 1987, nie zdradzając samej siebie. Nie wolno jej nie podjąć problemu Sokratesa w Kraju, w którym wciąż jeszcze świeża jest mogiła męczennika wolności w prawdzie. Nie dlatego, że jest to problem przede wszystkim polski, lecz dlatego, że jest to problem rdzenie ludzki i dlatego także tak bardzo polski. Oto proponowane przeze mnie podejście do tematu „libertas in veritate – wolność w prawdzie”. W tej konwencji zamierzam utrzymać całe swe wystąpienie.

Czy Kowalski roku 1987 jest starszy od Kowalskiego roku 1944? Sądzę, że obaj mogą mieć po tyle samo lat: dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt... Wiekiem więc się nie różnią. Nie różnią się też, przynajmniej zasadniczo, swym stosunkiem do wolności. Ten z roku 1944 był gotów oddać wszystko i oddawał wszystko „za wolność waszą i naszą”. Na drodze „z ziemi włoskiej do Polski”, w słonecznych dniach maja 1944 roku, tylko na stokach Monte Cassino zostało ponad tysiąc Kowalskich. Na zawsze w tej ziemi. Nie wiem, ilu ich leży w Bolonii, w Loreto czy gdzie indziej. A była to tylko jedna z dróg. Wielu przecież zdołało wrócić do Polski.

Ale łatwiej jest być bohaterem wolności przez pięć lat wojny niż przez czterdzieści lat bez wojny. Niech więc nikt nie odważy się rzucić kamieniem w Kowalskiego, dlatego, że ucieka, lub dlatego, że waha się, gdy w czterdziestym roku pokoju słyszy: „Podpisz i będziesz wolny!”. Nie dziwny się też tym, którzy drżącą dłonią podpisali, że są wolni, i nie umieją odtąd zapomnieć ceny tej wolności. Powiedzieliby nam zapewne to samo, co ma do powiedzenia Kowalski, który nie podpisał. I do niedawna jeszcze był tam, gdzie był. Lub znowu jest... O nim chcę tu mówić. I o jego towarzyszach gdzie indziej. Dlaczego nie wybrał proponowanej mu wolności? Co oznacza to drżenie? Czy ręki przede wszystkim?

Oznacza ono odkrycie. Oznacza samoodkrycie. Oznacza wstrząsającą lekcję *antropologii i etyki*. Tremendum et fascinosum misterium ho-

minis. Kowalski rozbija atom swego własnego „ja”. Wdziera się w głąb swej własnej tajemnicy, swej p o d m i o t o w o ś c i o s o b o w e j. Kowalski widzi w olśniewającym skrócie, iż nie może zignorować prawdy raz poznanej i za prawdę uznanej, nie ignorując, więcej, nie przekreślając przez to samego siebie. Ocalić siebie to ocalić wolność nieporównywalnie głębszą i ważniejszą od tej, jaką przełożeni więzienia oferują Kowalskiemu w zamian za podpis, który oznacza akt sprzeniewierzenia się prawdzie. Ocalić swą wolność, ocalić wierność wobec poznanej prawdy i ocalić samego siebie – to j e d n o i t o s a m o ! Kowalski widzi między nimi nierozzerwalne iunctim. To błyskawiczne i olśniewające odkrycie nie pozostawia mu żadnej co do tego wątpliwości. Naprawdę wolny – w sytuacji, którą narzuca mu przemoc – może więc pozostać tylko, wybierając pozostanie w niewoli więzienia. Wyjść może tylko bez stawiania mu jakichkolwiek warunków. Lub wcale. „W więzieniu, ale wolni”. Kto to powiedział? Sokrates? Tomasz More? Stefan Wyszyński? Przecież to nieważne, kto – odkąd Kowalski sam widzi, sam doświadcza. Tak, Kowalski w i d z i, d o ś w i a d c z a. Odkrywa, w i d z a c, d o ś w i a d c z a j ą c...

K o w a l s k i o d k r y w a s a m s i e b i e. Odkrywa k i m j e s t. Odkrywa, owszem, p r z e z c o j e s t t y m, k i m j e s t. Poznaje, k i m j e s t, właśnie w sytuacji gwałtu: w dramatycznym momencie próby zdławienia w nim tego, przez co jest tym, k i m j e s t. Lecz właśnie próba zadania gwałtu Kowalskiemu objawia mu, iż n i k t n i e j e s t w s t a n i e m u g o z a d a ć, j e ś l i o n s a m – u l e g a j ą c p r z e m o c y z z e w n ą t r z – n i e z a d a g o s o b i e s a m. Kowalski odkrywa swe „mogę, nie muszę”. Przez owo „mogę, nie muszę” staje na progu swej podmiotowości. Odkrywa swą wolność.

Lecz wraz z nią odkrywa coś więcej, odkrywa j e j z a d a n i e. Owszem, odkrywa ją samą wraz z tym, d o c z e g o j ą m a. Odkrywa, że j e s t w o l n y d l a... w o l n o ś c i ! Dla jakiej wolności?

Dopiero też tu dotyka istoty swego wnętrza, istoty własnego „ja”, sedna swej podmiotowości osobowej i zarazem sedna swej wolności. Swą wolność widzi jako wolność wezwaną do uznania prawdy o sobie, czyli jako moc wezwaną do spełnienia samego siebie poprzez wybór prawdy o sobie, a więc jako moc daną sobie dla samospełnienia i zarazem samowyzwolenia, jako moc wybrania wolności w prawdzie. Odkrywa, czego m u a b s o l u t n i e n i e w o l n o w stosunku do samego siebie, a zarazem co – i dlaczego! – a b s o l u t n i e p o w i n i e n, będąc tym, k i m j e s t ! Wraz ze swą wolnością: „mogę, nie muszę” – odkrywa nadrzędne wobec niej affirmabile: godność swego „ja”. Odkrywa swe „powinienem”, współkonstituując je poniekąd aktem swego (samo)poznania. Odkrywa, że zależeć od samego siebie, być autentycznie samo-zależnym, autentycznie samo-rządny, czyli wolnym pełnią wolności, to spełnić to „powinienem”, to uzależnić się – aktem własnego wyboru – od prawdy o sobie poznanej przez siebie. Odkrywa, że rządzić samym sobą – to rządzić się prawdą

o sobie, to wybrać prawdę o sobie, to nie miotać na oślep samowolnie sobą, to nie spychać samego siebie z pozycji rządzącego się prawdą o sobie podmiotu na pozycję „wolnego” od prawdy samo-miotu: karykatury podmiotu. Odkrywa, że wolność to moc bycia sobą z wyboru, to moc i powinność „dociągania” siebie do poziomu prawdy o sobie, to moc i powinność wyzwolenia siebie w sobie przez wybór prawdy o sobie, to moc samowyzwolenia i samospełnienia, to po prostu moc życia prawdą o sobie. Odkrywa, że wolność to odpowiedzialność za siebie – wielkość i dramat, a także „skazanie”, by być wyłącznym swej wielkości i dramatu aktorem.

Czyż jednak tego wszystkiego Kowalski nie wiedział wcześniej, chociażby z programu „Solidarności”, do której z własnego wyboru wstąpił? Czy nie wiedział o tym, zanim się znalazł w odosobnieniu?

Nie oczekujcie, by w ciągu kilku zaledwie miesięcy weszło do jednej organizacji 9 milionów ludzi z jednego tylko, wzniesłego motywu. Zadziałało wiele różnych motywów, także tych mniej wzniosłych. Poza tym Kowalski, mając niekiedy zaledwie dwadzieścia lat i chcąc po prostu zacząć inaczej – godnie, po ludzku – żyć... raczej wyczuwał – niż formułował – to, o co mu właściwie chodziło. Być może więc Kowalski nie dokonałby nigdy tego olśniewającego i wstrząsającego zarazem odkrycia i może by nawet nigdy nie odkrył naprawdę swej „Solidarności”, gdyby nie znalazł się nagle pod kluczem i gdyby mu ktoś nie podsunął ołówka i kawałka papieru z propozycją: „Podpisz...!”, propozycją, którą Kowalski może tylko zrozumieć jako „Nazwij białe czarnym!”.

Czy z tego należy wyciągnąć wniosek, że po lekcje antropologii i etyki, lekcje „uczenia się człowieka”, należy się udać do celi więziennej i że nagradzać trzeba tych, którzy obsługują nie kościoły i szkoły czy uczelnie, ale więzienia? Odpowiem – a raczej powtórzę odpowiedź: Platon nie był więźniem. Czy jednak stałby się twórcą Akademii, gdyby nie doświadczył spotkania z więźniem, który decyduje się pozostać w więzieniu w chwili, gdy on, Platon – dzięki swym wpływom – otwiera mu bramy wolności? I czy Chrystus, nie stał się więźniem Piłata dlatego, by Piłatom wszystkich czasów, uciekającym od siebie samych w iluzję świata „poza prawdą”, zagrozić drogę świadectwem prawdy o ich człowieczeństwie? „Słowo nie nawróciło, nawróci krew”¹.

Może więc i dziś, aby odnaleźć siebie samych, trzeba nam zostawić na boku brednie współczesnych Protagorasów, którzy chcą nam wmówić, że sami mamy moc stwarzania prawdy o sobie dla siebie, iż osoba to „wolność” mająca moc ustanowić swą własną istotę, zdecydować stwórczo o swej naturze... – i pójść śladem refleksji i decyzji Kowalskiego: szeregowego więźnia z wyboru, rewolucjonisty sumienia czy – jak kto woli – męczennika sumienia. Chodzi o sprawę człowieka najważniejszą z ważnych...

¹ K. Wojtyła, *Stanisław, w: tenże, Poezje i dramaty*, Znak, Kraków 1979, s. 105.

Doświadczając wraz z Kowalskim prawdy czegoś, co się wydarza na mych oczach, nie mogę wobec niej zachować neutralności. Dotyczy to w szczególności prawdy o samym sobie, prawdy samopoznania. Swoim własnym aktem poznania tej prawdy wiąże się do jej uznania za prawdę. Sam się nią osaczam. Sam siebie – nią! – wiąże! Sam przez siebie jestem – nią! – związany. Sam jej udzielam głosu i sam uznaję jej głos za swój własny głos. Sam biorę na siebie rolę jej świadka. Jej poręczyciela. Sam! Oto moja autonomia! Oto moja miara samozależności. Konstytuuje się ona przez to, że *s a m s i e b i e u z a l e ż n i a m o d p r a w d y , k t ó r a o d e m n i e n i e z a l e ż y*. Sam „siebie przekraczam” w jej stronę. Sam rządzę i kieruję sobą, gdy kieruję się i rządzę prawdą. Moja auto-nomia to auto-transcendencja w prawdzie! Sam, poznając, współokreślam niejako warunki współmiernego ze mną, czyli *g o d n e g o m n i e s a m e g o*, egzekwowania swego „mogę, nie muszę”, warunki godnego mnie egzekwowania swej wolności.

Wolność moja polega na tym, że aktem własnego wyboru *s a m* mogę potwierdzić albo *s a m* zanegować tę dokładnie prawdę, którą, poznawszy, *s a m* ją już – własnym aktem poznania – za prawdę uznałem. Sam własnym aktem poznania stwierdziłem – i potwierdziłem – jej normatywną wobec mnie moc. Odtąd nie mogę więc potwierdzić samego siebie inaczej, jak tylko potwierdzając aktem wolnego wyboru prawdę uznaną już uprzednio przeze mnie własnym aktem poznania. I vice versa: nie mogę się odtąd sprzeniewierzyć uznanej przez siebie samego prawdzie – nie sprzeniewierzając się przez to samemu sobie. Nie mogę aktem wyboru zlekceważyć poznanej przez siebie prawdy, nawet gdyby była na pozór błaha, nie dokonując przez to rozłamu w samym sobie, sięgającego głębi mojego własnego „ja”.

Oto me własne „ja”, to samo, które jako podmiot poznania opowiada się – przejmując rolę naocznego świadka – po stronie poznanej prawdy, zaprzecza samemu sobie, wypierając się – jako podmiot wolnego wyboru – uznanej przez siebie prawdy! Trudno pomyśleć wręcz bardziej absurdalne i zarazem gruntowniej samoniszczące użycie swej własnej wolności. Oto dlaczego „biada mi”! Tak, *m n i e* biada, gdy zetknąwszy się z prawdą, doświadczając jej, nie stanę się jej wiernym do samego końca – aż po jej wybór! – świadkiem. *Vae m i h i!* Biada *m i!* (por. 1 Kor 9, 16). Św. Paweł widzi do samego dna to, przed czym tak dramatycznie samego siebie przestrzega. Prawdą, zdradzona przeze mnie, i tak pozostanie tym, czym jest: prawdą. I osądzi mój czyn oraz mnie, jego sprawcę. To nie ona, to ja jestem głównym zagrożonym, gdy decyduję się na akt zaparcia się prawdy. Mierząc w prawdę aktem zdrady – godzę śmiertelnie w samego siebie samobójczym ciosem. Tylko wierność prawdzie może mnie ocalić. Dana mi wolność, moje „mogę – nie muszę”, jest wolnością do wolności wyższej niż ona sama, jest wolnością dla wyboru prawdy... Dla wolności życia prawdą. Dla wolności bycia w prawdzie z wyboru. Dlatego jedynie wybór

prawdy wyzwala mnie ku mej pełni. I ku pełni wolności. Jedynie wybór prawdy chroni mnie od autodestrukcji. Jedynie prawda wyzwala... (por. J 8, 32).

Kowalski nie ma alternatywy, jeśli nie chce się zdecydować na absurd samobójstwa. Wolny, sobą, owszem, wolny pełnią wolności i sobą, pełnią siebie, pozostanie tylko pozostając w więzieniu, gdyby alternatywą miała być zgoda na czyn samozakłamania.

Oto droga Kowalskiego do swych nowych narodzin, do pełni życia: poznając prawdę, jakąkolwiek, odkrywa sam siebie jako wezwany – na życie i śmierć – do jej wyboru i do spełnienia samego siebie w jej wyborze. Spełniając to wezwanie, wybierając prawdę, Kowalski wybiera siebie, wyzwala swe „ja” do końca, wybiera życie. Owszem, rodzi sam siebie do pełni życia. Nie jest to „genesis z ciała”. Jest to „genesis z ducha”². Kowalski widzi, czego absolutnie nie wolno mu się lękać: świadczenia prawdzie. Także po to, aby móc żyć. I czego jedynie winien się lękać: samozakłamania. Także po to, by nie zginąć. Tylko ono nieśmierć.

Czy Kowalskiemu wolno swe odkrycie pozostawić w ukryciu? Czy nie jest ono skarbem, który trzeba odsłonić, pokazać? Czy nie trzeba mu akademii, by mógł jej – i przez nią wszystkim – przekazać swój skarb? Cisza celi więziennej zamienia się w wołanie o akademię! Trzeba ją wznosić – niczym wystawę człowieczeństwa w człowieku – na rynkach ludzkiego życia, by wnosić w nie twórczy niepokój. Nie wolno dopuścić do tego, by człowiek żył – i życie swe przeżył – obok samego siebie. Wybrać siebie może tylko ten, kto zobaczył siebie. Trzeba więc ludziom ułatwiać zobaczenie siebie, trzeba „wywyższać” człowiecze w człowieku, trzeba rozbudować sieć akademii pośród ludzi. Trzeba im słyszalnym uczynić wołanie celi!

Ale odkrycie to nie jest wcale ostatnim odkryciem Kowalskiego. To pierwsze wyłania z siebie natychmiast następne. Odkrywając strukturę własnego „ja” w swym własnym „ja”, Kowalski odkrywa strukturę „ja” jako „ja”, strukturę k a ż d e g o i n n e g o „j a”. Odkrywając sam siebie w sobie, lub innymi słowy, prawdę o sobie w sobie, Kowalski odkrywa w sobie prawdę o każdym drugim, odkrywa w sobie samym każdego drugiego. I popada poprzez to w matnię prawdy o każdym drugim! Drugi, owszem, każdy drugi to ktoś, kto – tak samo jak ja – poznając prawdę, sam się nią wiąże do jej uznania, do jej wyboru, pod groźbą autodestrukcji w przypadku jej negacji. Poznając prawdę, zamyka się – tak samo jak ja – w jej potrzasku. I sam przejmuje na siebie odtąd zadanie odpowiedzialnego za nią i za siebie samego świadka. Zatem:

² J. Słowacki, *Genesis z ducha. Modlitwa*, Lwów 1871.

czego mi absolutnie nie wolno w stosunku do własnego „ja”, nie wolno mi także – dokładnie z tego samego powodu – w stosunku do każdego innego – bez wyjątku – „ja”! Rozpoznając drugiego poprzez strukturę swego własnego „ja” dostrzegam, że jedynie afirmując jego wewnętrzne samozwiązanie się poznana przez niego („od środka”) prawdą – jestem w stanie uczynić zadość wymaganiom prawdy o samym sobie! Kowalski dostrzega więc, jak niełatwą ma drogę do samego siebie, do „tak” dla samego siebie. Musi na niej spotkać i zaafirmować każdego drugiego dla niego samego! Tak właśnie jak – w imię prawdy o sobie – siebie samego! Nie wolno mu nikogo wykluczyć, jeśli chce zostawić szansę dla... siebie! Musi objąć wszystkich – w sobie! „Nazywam się milion”³. I to mogło urodzić się tylko w więzieniu.

Lecz odkrycie to ujawnia jeszcze inny, zaskakująco optymistyczny wymiar. Wszak i każdy drugi – gdy tylko dokona aktu samoodkrycia – nie jest w stanie dać jakichkolwiek szans samemu sobie inaczej, jak tylko afirmując podmiotową strukturę każdego drugiego „ja”, z moim własnym włącznie! I on, tak samo jak ja, wpada w potrzask prawdy o każdym innym „ja”, odkrytej w swym własnym „ja”. I jego wiąże dlatego to samo: czego mi absolutnie nie wolno w stosunku do własnego „ja”, tego mi też nie wolno – z tego samego powodu – w stosunku do każdego innego „ja”! Nie jestem, innymi słowy, w stanie odnaleźć siebie samego w sobie i spotkać się z samym sobą inaczej, jak tylko odnajdując i spotykając w drodze ku samemu sobie każdego drugiego z osobna i wszystkich razem łącznie. Nie ma innej drogi od siebie do siebie! Nie ma drogi na skróty! Jestem „skazany” na każdego drugiego: mogę się spełnić i do końca wyzwolić, jedynie afirmując każdego drugiego. I każdy drugi „skazany” jest na mnie. Może się sam spełnić i wyzwolić siebie w sobie do końca, jedynie afirmując każdego drugiego do końca – ze mną włącznie. Jesteśmy razem i każdy z osobna „skazani na radykalną solidarność”. „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”⁴.

Prawda o nas „skazuje” nas na wybór komunii w prawdzie o nas, czyli na radykalną miłość wzajemną. Drugi jest mi tak bliskim, jak ja sam sobie. Gdy tego nie wiem, nie wiem najważniejszej rzeczy o samym sobie. Drugiemu jestem bliskim, jak on sam sobie. Gdy on tego nie wie, nie wie najważniejszej rzeczy o samym sobie. Siebie samego wybieram, gdy jednocześnie afirmuję w tym wyborze każdego drugiego. I drugi wybiera naprawdę sam siebie, gdy w tym wyborze afirmuje każdego drugiego – ze mną włącznie. Oto dlaczego drugi to bliźni w najbar-

³ Por. A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, w: tenże, *Dziela*, t. 3, *Utwory dramatyczne*, oprac. S. Pięgoń, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 166.

⁴ Tenże, *Oda do młodości*, w: tenże, *Dziela*, t. 1, *Wiersze*, oprac. W. Borowy, L. Płoszewski, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 103.

dziej r a d y k a l n y m tego słowa znaczeniu. N i g d y r y w a l, n i g d y w r ó g!

Stąd też jedynie we wzajemnej komunii – wyrosłej z komunikowania sobie prawdy o nas samych – odnajdujemy dopiero samych siebie i wyzwalamy do końca samych siebie w sobie. *Comunione e liberazione!* Komunia – czyli solidarność każdego z każdym i wszystkich ze wszystkimi – wyzwala! Owszem, jedynie ona wyzwala. Nie można tego chyba zwięźle i głębiej wyrazić. Nikt bodaj nie dorówna Luigiemu Giussanienemu w ujęciu sedna tego, o co tu chodzi. I jako prawdy o nas i jako programu dla nas. Kowalski o d k r y w a t o wszystko – w i d z i – w swej celi. To nie jego pogląd na siebie – pogląd na człowieka. To jego w g l ą d w s i e b i e. I w człowieka w sobie. I... jest to z a r a z e m w g l ą d w n a l e ż n e s o b i e o d s i e b i e i w n a l e ż n e człowiekowi od człowieka. *Primum anthropologicum et primum ethicum convertuntur!*

A jeśli bliźni Kowalskiego – jak choćby ten oto przestrzennie mu najbliższy – wkroczył na drogę gwałtu, przemocy? Kowalski, odkrywszy raz prawdę o wielkości człowieka rozbraja się raz na zawsze z możliwości stosowania przemocy nawet w stosunku do tych, którzy ją wobec niego stosują. Pozostaje mu broń ze wszystkich najtrudniejsza, ale i jedynie skuteczna: próba przebudzenia w bliźnim-agresorze... człowieka, rozbudzenia go mocą świadectwa składanego prawdzie o wielkości człowieczeństwa w człowieku. Odmawiając kompromitującego podpisu, Kowalski nie tylko ocala swe własne człowieczeństwo, lecz zarazem najskuteczniej rozbudza człowieczeństwo w tym, który go gwałci. Składa mu niezwykle dowód solidarności z nim w jego człowieczeństwie, nie zrywa z nim więzi, owszem, nawiązuje najgłębszą z możliwych – w tej sytuacji. Akt odmowy jest świadectwem i hołdem składanym prawdzie o człowieczeństwie ich obu na równi. Stąd, jeśli nawet Kowalski został z wyboru sam w swej celi więziennej, nie jest w niej nigdy – i nie czuje się w niej nigdy – „samotną wyspą” (John Donne). Wie, że wybrał więź najgłębszego „zespoleńia z ludzkością”, więź ze wszystkimi i z każdym z osobna na fundamencie solidarności z nimi w ich człowieczeństwie. Także z tymi wszystkimi, którzy siłą chcą go zepchnąć – wymuszaniem kłamliwego podpisu – z jedynej drogi człowieka do człowieka: do drugiego i samego siebie. I tych ostatnich nie wolno mu zdradzić. Jest za nich odpowiedzialny. Zdradziłby ich, ulegając ich naciskowi, spełniając ich życzenie. Ulec, to zabrać im okazję do zaznania niepokoju samymi sobą, zabrać szansę przebudzenia lub... nawrócenia. „Nie nawróciło słowo, nawróci świadectwo...”

Nie pogarda dla Ateńczyków, lecz troska o nich kazała Sokratesowi powiedzieć im „nie”. Nie wyniosłość ani ambicja, lecz szacunek i życzliwość dla Henryka VIII kazały Tomaszowi More’owi powiedzieć królowi „nie”. Kowalski sam może nie wie, w jak niezwykle doborowym towarzystwie się

znajduje. I jeśli mu nawet na myśl nie przychodzi, by pisać listy z więzienia, sam jest żywym listem. Jest listem otwartym do wszystkich braci w człowieczeństwie: listem-wezwaniem do wolności w prawdzie. Jest też wyrzutem, nikogo nie oskarżając. Ale biada mi – nie ośmielam się powiedzieć: nam – gdybym wiedząc o Kowalskim, nie odpowiedział bodaj słowami tego oto świadectwa na jego świadectwo bez słów. Kowalski, wybierając wolność w prawdzie, rehabilituje człowieka, ponieważ każdego z nas. Jest solą... Oto treść jego przesłania.

Cóż możemy przekazać Kowalskiemu – i wszystkim jego towarzyszom w świecie, gdziekolwiek są – w odpowiedzi na to przesłanie – oprócz wyrazów solidarnej z nimi więzi? Czyż nie to, że w jego towarzystwie widzimy zawsze Tego, który musiał wytrzymać najbardziej wyrafinowaną próbę sensowności swego świadectwa, próbę Piłatowego pytania: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 38). Tego, z którym również próbowano pertraktować z pozycji siły: „Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?” (J 19, 10). Tego wreszcie, o którym nie kto inny, lecz tenże sam Piłat – poddając się mocy i fascynacji rozbrojonego z siły świadectwa – wypowieda nieśmiertelne: „Oto Człowiek!” (J 19, 5)?

Ten właśnie Człowiek mówi dziś także każdemu z nas: I ty możesz być i winieś się stać człowiekiem wolnym, wolnym wolnością, której nikt – poza tobą samym – nie jest w stanie ci odebrać, ale i nikt – poza tobą samym – nie jest w stanie ci jej dać, człowiekiem wolnym wolnością w prawdzie. Nie wierzysz? Patrz na Kowalskiego! Ten bezdomny dla prawdy, bezdomny z wyboru we własnym kraju to też tylko... człowiek. To człowiek. Ecce homo! To on czyni tę ziemię Ziemią Wolną, Ojczyzną ludzi, Ojczyzną dla Polaków.

*

Mówiłem Przyjaciołom Włochom, w Rimini, 30 sierpnia 1986 roku: Wasz kompozytor Luigi Nono w swym dziele *Diario polacco nr 2* przedstawionym na Biennale Muzycznym w roku 1982 w Wenecji, pragnie dać wyraz wstrząsowi, jakiego doznał na wieść o wydarzeniach 13 grudnia 1981 roku. W wywiadzie udzielonym dziennikowi „La Stampa” stwierdza, iż w Wenecji nie może zabraknąć pieśni o Polsce, która umiera w sercu Europy, na oczach świata...⁵.

Nono musi wiedzieć o wdzięcznym zauważeniu przez nas, Polaków, jego gestu solidarności z nami. Lecz musi też dowiedzieć się o nowym cudzie nad Wisłą, cudzie odrodzenia. Rodzi się tu nowy człowiek w y z w o l o n y p r z e z

⁵ „La Stampa”, nr 158 z 30 VII 1982.

prawdę od nienawiści do kogokolwiek, ale i od lęku przed kimkolwiek. Jest to największe zwycięstwo „Solidarności”, zwycięstwo nieporównywalne z żadnym sukcesem natury politycznej, gdyby zwycięstwo to nie było zarazem największym jej, także politycznym osiągnięciem. To zaczyn moralny w skali globalnej. Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest tego zwycięstwa żywym kamieniem, kamieniem żyjącym i ożywiającym nas wszystkich...

*

W międzyczasie mamy do odnotowania godne uwagi wydarzenia i u nas, i dalej od nas. Oto uczony, fizyk, który będąc solidarnym z gwałconym przez przemoc prostym człowiekiem pracy przeniesiony zostaje siłą z akademii do miejsca odosobnienia, przemówił stamtąd mocą potężniejszą od przemocy. Czyżby Andriej Sacharow przeniósł – wraz z sobą – akademię do więzienia? Czyżby więzienie zamienił na Akademię?

Istotnie, mędrzec, gdy jest niewolony z powodu prawdy, zamienia eo ipso więzienie w Akademię Wolności w Prawdzie. Jeżeli natomiast opuszczona przez niego akademia milczy z uległości wobec przemocy, porażona lękiem, zamienia się sama w miejsce niewolników nieprawdy, w miejsce ludzi skazujących siebie na zniewolenie przez samozakłamanie. Staje się upiorem, który odstrasza. Zamienia się sama w ową „sól zwietrzałą”. Mędrzec – to także powiedział już twórca Akademii, Platon – ma władzę, której rządzący nie zdołają tak długo, jak długo nie staną się mędrcami, jak długo – innymi słowy – sami nie zaoferują rządzonym przez siebie wolności w prawdzie. Minister to – przypominąć tu bodaj nie trzeba – sługa.

Lecz oto słyszymy, że uczony zostaje wezwany z zesłania do powrotu. „Ojczyzna Pana potrzebuje!”. Czy zanosi się więc na trwały zwrot u sąsiada? Oby! Ale mnie interesuje głównie co innego. Klucz do cudu narodzin nowego człowieka, człowieka wyzwolonego przez prawdę od nienawiści do kogokolwiek i od lęku przed kimkolwiek, klucz do człowieka wolnego wolnością w prawdzie nie spoczywa w ręku żadnej władzy. Klucz ten spoczywa w ręku każdego z nas. Jak go użyjemy? Oto pytanie! Także dla każdego z nas. I nie jest to pytanie na jutro. Jest to pytanie na teraz. Królestwo wolności jest w was! (por. Łk 17, 21).